

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.
w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain.

Cena prenumeraty:

Na rok fr. 20
Na pół roku. fr. 10
Na trzy miesiące. . . fr. 5

Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTE.

N^o 23.

DNIA 7 LIPCA 1860 ROKU.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.
w Londynie: u p. A. Krasińskiego
10, Duke Str. St-James's.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące się niniejszego pisma, tudzież przysyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: à M. J. K. Ordyniec, 6, quai d'Orléans, à Paris.)

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ POLSKI.

Dzienniki angielskie podają następne sprawozdanie z publicznego posiedzenia, którem, w d. 26 czerwca, obchodzono w Londynie dwudziestą ósmą rocznicę Towarzystwa Przyjaciół Polski. — «Sekretarz honorowy, pan Birkbek odczytał raport, z którego się pokazuje, że Towarzystwo potrafiło z funduszków własnych zaspokoić wszystkie wydatki, a zaś składek użyć na korzyść potrzebujących wychodźców, których liczba w maju wynosiła 719. Raport zawierał następnie szczegółowe sprawozdanie o intrygach policyi pruskiej w Poznaniu, wyświeconych w Izbie berlińskiej przez pana Niegolewskiego. Ze stanu kassy Towarzystwa pokazuje się, że dochód wynosił w ciągu ubiegłego roku i do d. 3, maja fs. 592 sz. 5, wydatki zaś fs. 537 sz. 2.

Mrabia Harrington wniósł przyjęcie raportu. Opowiadał obszernie poduszczenia policyi pruskiej, które według jego zdania należą do najniebezpieczniejszych zamachów tego rodzaju. Jeszcze jeden rok, rzekł następnie mowca, upłynął, a Polska zostaje wciąż pod jarzmem despotycznego tryumwiratu. Cięższe jej widzą niepodobieństwo rządzenia tego kraju instytucjami liberalnemi, bo takie instytucye musiałyby koniecznie prowadzić do jego oswobodzenia. Więcej niż kiedykolwiek, mowca zaklina członków, aby nie rozpaczali o losie Polski; świeżo zaszle w Europie wypadki, dają niepłonną lepszej przyszłości nadzieję. Wspomniawszy zaszczytnie o emancypacyi włościan, którą cesarz Alexander obecnie jest zajęty, szlachetny lord zakończył rzecz dowodzeniem, że wszystkie klęski Europy wypływają z ujarzżenia Polski.

«Przewielebny *Dr. Worthington* poparł wniosek hrabiego Harrington. Podług jego opinii wypadki polityczne nigdy silniej nie powinny utrzymywać nadziei Polaków, jak w obecnej chwili. Knowania policyi pruskiej nacechowane są piętnem największej podłości i nierozumu. Tego rodzaju zamachy w celu wywołania niewczesnych rewolucyj, nieraz jeszcze powtarzać się będą, aby przeskodzić powszechnemu dźwignieniu się narodów słowiańskich.

«Pulkownik *Pinney*, członek parlamentu, żądał utrzymania przy prezydencji margrabiego Townshend, na rok bieżący,

«Książę *Witold Czartoryski* z polecenia ojca swego wynurzył uczucia wdzięczności, w imieniu Polski, Towar-

zystwu, za jego szlachetne trudy dla naszej sprawy. Naród polski, więcej niż kiedykolwiek rozwija dziś swą energiczną czynność. Wznosi zakłady rozliczne i dźwiga wszystkie nieuniknione dotąd środki materyalne. Odbywa się to spokojnie i otwarcie; pod okiem nieprzyjaciół. Tymczasem Rosya trwa niezmiennie w usiłowaniach swojej morderczej polityki. System jej w niczem się nie zmienił: prawa nie dają żadnej opieki pokrzywdzonym; zbiorów niezliczone mnóstwo. A jeżeli z jednej strony Rosya usiłuje zniszczyć wszystko co polskie, wszystko co prowadzi do cywilizacji i postępu Europy, z drugiej strony, posuwa się olbrzymim krokiem w Azji; zbrojna potęgą europejskiej taktyki, wcielając do swojej masy barbarzyńskie narody, które pod swoje jarzmo nachyla. Przedsięwzięte reformy nie pozwalają się spodziewać większego dla Europy bezpieczeństwa. Aby to nastąpiło, potrzeba aby rewolucya ta wprowadziła w umysły Rosyan ducha cywilizacji zachodniej, czyli że się tak wyrażę, potrzeba, aby cały naród rossyjski przeszedł na stronę mocarstw zachodnich. Otóż wątpliwą jest bardzo rzeczą, czy naród ten będzie mógł, lub zechce się na to zdobyć. Nowa partya polityczna powstaje w tych czasach w Rosyi, do której należą wszystkie myślące i szlachetne umysły cesarstwa; jest to tak nazwana «*Młoda Rosya*». Sam bieg wypadków prowadzi tę partya do zajęcia miejsca dawniej germańskiej biurokracyi, równie jak tej dziwniej organizacyi, którą Piotr Wielki i dynastya Holstein-gottorpska, narzuciła Rosyanom. Ale ci przyszli naczelnicy wszelkiego postępu w Rosyi, nienawidzą i przeklinają zachodnie narody. We wszystkich pismach swoich obwiniają oni towarzystwo i cywilizacyę zachodnią, o zbudźliwość i zepsucie. Naczelnik ich p. Herzen, w odezwie swojej do Polaków, wyciąga do nich dłoń braterstwa, zachęca ich aby się okazali «*prawdziwymi demokratami*», połączyli się ze starą Rosyą, dla urzeczywistnienia «*prawdziwej wolności*» na ziemi, przez obalenie wszelkiej religii, a zaprowadzenie komunizmu i t. d. Takie są dążności ludzi, których rewolucya postawiłaby na szczycie władzy. Chwila działania już przyszła. Jeżeli teraz, kiedy jest czas po temu, Europa nie zdobędzie się na żadną ofiarę, w sprawie słuszności, nadejdzie wkrótce godzina, w której największe z jej strony wysilenia, nie zdolają może ocalić jej od własnej zguby. Polska zawsze nie zachwiana na swoim posterunku, gotowa jest spełnić powinność swoje; *Polska czeka.*» — Kończąc mowę, książę W. Czartoryski, ofiarował prezesowi wspaniałe

oprawną kartę Polski, wykonaną pod kierunkiem jenerała Chrzanowskiego, i poparł wniosek pułkownika Pinney. Wniosek był jednomyślnie przyjęty.

« Prezes *Margrabia Townshend*, podziękował za ten nowy dowód zaufania Towarzystwa. Z rozrzewnieniem wspomniął przy tej okoliczności o szlachetnym lordzie, który przed nim przewodniczył Towarzystwu, i dodał że sprawa, którą tak gorąco miłują, połączoną jest na zawsze, z niezapomnianem imieniem lorda Dudleja Stuarta.

« *Hrabia Ilchester* odczytał następujący wniosek: « Ponieważ prawa ujarzmionych narodów, do wyzwolenia się z ucisku, zaczynają teraz jawić się tak silnie, że gabinety europejskie zmuszone są uznać ich ważność w sposób nigdy przedtem nieznaną; obowiązkiem jest Polski i jej przyjaciół, w tej epoce nagłych i niespodzianych zmian politycznych, być ciągle w pogotowiu, do korzystania z każdej sposobności, aby odzyskać prawa niepodległości narodowej!.

« Od lat wielu, mówił dalej Lord Ilchester, staraniem mojem było, zalecać spokojną, monotonną cierpliwość; historia ubiegłych dwunastu miesięcy, dowiodła, że opinia moja nie była błędna. Nie mówię tu wszakże o tej cierpliwości, która wypływa z lenistwa i ciemnoty; ale o tej, która umie milczyć, gromadząc siły swoje na sposobną porę. Taka cierpliwość ściśle się wiąże z uczuciem wiary. Co się tyczy twierdzenia, jakie postawiłem w świeżo wzniesionej przemennie propozycji, że prawa Polski zmuszą gabinety europejskie do zwrócenia na nią uwagi, ostrzegam przyjaciół moich, aby nie ufali pozornemu liberalizmowi rządu pruskiego. Co do emancypacji włościan w Rosyi, zgadzam się z hrabią Harrington, że i nieprzyjaciółom naszym, należy oddać sprawiedliwość, ale tą razą mniemam, iż więcej niż sprawiedliwość oddano cesarzowi rosyjskiemu, przypisując jemu zasługę z postępku, do którego został zmuszonym, a którego inicjatywa do Polski należy.

« *Jenerał Zamoycki*, powyższy wniosek popiera. Według zdania mówcy, wchodzimy obecnie w epokę restauracji, nie monarchów, ale praw narodowych. Cały naród polski, rzekł jenerał, oświadczam to z naciskiem, po licznych, bezskutecznych wysileniach przyszedł do przekonania, że z nierozważnych wybuchów tylko nieprzyjaciele odnoszą korzyść, a dowodem tego jest, że policye zaboreczych rządów starają się ciągle podbudzać ludność polską do gwałtownego zerwania się. Zastawiają jej sidła, ale napróżno; w całym W. Księstwie poznańskim, nikt się nie dał oszukać. Otóż każdy co się oparł takim podżeganiom dał dowód wielkiego panowania nad sobą samym; przyjaciele Polski powinni zwrócić na to uwagę, nie przypisując tej ciszy i cierpliwości, brakowi poświęcenia. Kończąc mowę swoją, jenerał wspomniął o Towarzystwie rolniczem warszawskiem, że oddało ono istotne krajowi usługi. Celem jego jest podniesienie rolnictwa; w tém się zawiera poprawa samychże rolników: któż są ci rolnicy, jeżeli nie cały naród? Ztąd pochodzi nieprzyjaźń, jaką rząd rosyjski temu Towarzystwu okazuje.

« Po przyjęciu powyższej rezolucyi, na wniosek vicehrabiego *Raynham*, wybrani zostali za viceprezesów książę Norfolk, książę Sutherland, hrabia Harrowby,

hrabia Fortescue, hrabia Harrington, hrabia Shaftesbury i hrabia Zetland (*) ».

ZAPIS KONSTANTEGO ŚWIDZIŃSKIEGO.

Sprawa o zapis Konstantego Świdzińskiego tocząca się od lat czterech, na polu moralnem: między margrabią Wielopolskim a publicznością krajową, sądowem: między nim a rodzeństwem testatora, otrzymała najmniej przewidziane rozwiązanie. Któż mógł przypuścić, aby margrabia natężywszy w niej całą odwagę i siłę charakteru, stawiając czoło rozdrażnionej i zbyt wymagającej opinii powszechniej, wyrzuciwszy na przeciwników, zwłaszcza na braci Świdzińskiego wszystkie pociski, na jakie satyryczny i wyniosły umysł mógł się zdobyć, stoczywszy uporeczywe boje, słowem i piórem w sądach i w druku zwyciężywszy, a co więcej zjednaawszy sobie wyrozumienie i skłonność do zaufania w publiczności osobiście do tej sprawy nie wmięszanej i tylko o dobro zakładu troskliwej: któż, mówimy, mógł się spodziewać aby się ten spór tak głośny i zacięty zakończył traktatem, który jeżeli wolno:

sic parvis componere magna,

przypomniał przeszłoroczny pokój po zwycięstwie pod Solferino zawarty, a nawet większe jeszcze zadziwienie obudził, bo położył koniec dalszej walce, ustąpieniem przez margrabiego własności, nietylko prawnie do niego należących, ale jeszcze wywalczonych zwycięstwem? Kiedy p. Wielopolski, po wygranej w roku zeszłym w senacie, wystąpił przed publicznością z oświadczeniem, gdzie i w jaki sposób urządzi zakład Świdzińskiego, kiedy zniżywszy nieco zwyczajną mu wyniosłość mowy, pojednawczemi odezwał się wyrazami, a przy pomocy uczonego męża, wydając rękopism Śliwnickiego okazał, że po publikacjach przez niego przedsiębranych, nauka ojczysta wiele spodziewać się może, w *Wiadomościach* z d. 17 września, wypowiedzieliśmy otwarcie nasze zdanie, starając się być mniej nieufnymi, mniej wymagającymi od publiczności warszawskiej. Nie wahał się wprawdzie przypomnieć powodów, jakie miał kraj do osobistej przeciw margrabiemu i następcy jego nieufności, lecz dodaliśmy zarazem, że właśnie teraz wydarza się sposobność zatarcia dawniejszych wrażeń. « Naród nasz (ośmielimy się tu zacytować » nasze własne słowa) ma nieograniczoną łatwość zapo- » mnienia. Nigdzie łatwiej zasługa niezaciera krzywdy, » czyn znaczny błędów pojęcia lub przesądu. Z jaką bez- » względna czcią i wdzięcznością publiczność przyjęła dar » Świdzińskiego, takie pozyskać może szlachetny wyko- » nawca jego woli. Tylko trochę spokoju — parę dobrych » kroków w cierpliwej ciszy... »

Ale pokój wnet przerwała protestacja exekutorów testamentu, przesłana naprzód spadkobiercy, później po wszystkich pismach publicznych ogłoszona. W akcie tym, pp. Wład. Małachowski i Alex. Przedziecki nie odinawiali margrabiemu prawa do urządzenia zapisu podług obranego przez siebie kierunku, ale głośno przeczyli, żeby kierunek ten miał być zgodny z widokami i nadziejami Świdzińskiego, a więc z zobowiązaniem się moralnem spadkobiercy. Zarzuty tyczyły się szczególnie wyborów miejsca na Zakład i usunięcia pewnych osób, przez testatora wyraźnie wskazanych jako opiekunów i dozorców Zakładu — Jakkolwiek uwagi te były niewątpliwie słuszne, można jednak mieć wątpliwość, czyli w porę były ogłoszone. Gdyby wtenczas, kiedy wszyscy *du majores et minores* piśmiennictwa krajowego gospodarowali w tej sprawie, oni, mężowie zaufania, przyjaciele zmarłego i wykonawcy jego woli, którym przed wszystkimi, służyło

(*) Znajdujemy w późniejszych dziennikach niektóre z tych mów w całości ogłoszone; umiścimy je w przyszłym tygodniu.

prawo, a nawet wskazywał obowiązek odezwania się, gdyby oni, mówimy, byli głos podnieśli, oświadczyli czego słusznie żądać należy i przy czém obstawać będą, byłoby się uniknęło wiele niepotrzebnych sporów, byłoby się całej sprawie pomyślniejszy i łatwiejszy bieg nadało. Opinia publiczna ujrzałaby się zmuszoną do odstąpienia od zbyt natręczywych wymagań, spadkobierca do mniej wyniosłego i samowolnego postępowania. Trzej exekutorowie testamentu znosili się wprawdzie z margrabią, jeden z nich ofiarował korzystne dla zakładu pośrednictwo z bracią Świdzińskiego, które obdarowany odrzucił: lecz wszystko to czynili prywatnie, nie z urzędu, od wszelkiego publicznego wystąpienia wstrzymali się; a tak okazując i zbyteczną względność i wahanie, nie mogli zaważyć powagą swoją na szali toczących się sprawy. Nie chcemy obwiniać o brak gorliwości mężów służnie w kraju poważanych, wierzymy że zabraniali sobie sprężystsze działania znając charakter spadkobiercy, który w miarę powstających przeciwności zaczyna się w oporze, i że woleli go powolnością zmieknąć niż silnem parciem drażnić, lecz odwołujemy się śmiało do nich samych, czyli się dwojako nie pomylili: najprzód tę drogę obrawszy, a później nie chcąc na niej wytrwać? Dopiero bowiem, gdy spadkobierca w sądach ostatecznie zwyciężył i postanowienie swoje ogłosił, rokując pod pewnym względem świetną przyszłość Zakładowi, wystąpili z protestacją, jak gdyby tylko im chodziło o uwolnienie się od odpowiedzialności przed narodem. Nieszczęśliwe dawne polskie *Nie pozwalam* i tu się odezwało, poprzednio zaś nie lub mało co przedsięwzięciem było, aby mogło uwolnić od tego środka tak niebezpiecznego i tyłoma wypróbowanego nieszczęściami.

Po przerwaniu spokoju przez exekutorów testamentu oczekiwaliśmy ze strony margrabiego « owych kilku » dobrych kroków w cierpliwej ciszy, » które mogły mu zjednać umysły bezstronne. Stał krok p. margrabia i to stanowczy i najmniej spodziewany, ale czy dobry, zastanowić się wypada. W dniu 30 kwietnia ogłosił p. Wielopolski w pismach publicznych *Oznajmienie pożegnane*, w którym donosi, że zawarł umowę z rodzeństwem Świdzińskiego, na mocy której zrzekając się zapisanego majątku i zbiorów, zwraca je na drogę prawnej sukcesji. Jako główny powód do tego zrzeczenia się stawia protestację exekutorów, która odejmując mu ich moralne poparcie, naraża go na niebezpieczeństwo przegrania piętnastu spraw dotąd nierozsądzonych, a ze sporu z naturalnymi spadkobiercami wynikłych, a zatem na uszczuplenie funduszu mającego Zakład utrzymywać. Nie tajmy więc, jedynie względy materialne skłoniły obdarowanego do wyzucia się z daru, do usunięcia się od spełnienia prośb, życzeń zmarłego przyjaciela, do odepchnienia od siebie zasługi, do której mu ręka jego wrota otwierała. Tak w tém pożegnaniu oznajmieniu, jak w umowie zawartej z Świdzińskimi, nie dostrzegamy nigdzie troskliwości o przyszły los powierzonych mu zbiorów, widzimy tylko obawę aby utrzymanie się przy ich posiadaniu nie narażo go na dalszy niepokój i na finansowe straty osobiste. Świdziński zbiory swoje, jako jedyne i ukochane dziecię uważał; umierając powierzył to dziecię w opiekę wybranemu przyjacielowi, uposażył je i zostawił dostateczny fundusz na wychowanie jego, i byt dalszy. Przyjaciel podejmuje się opieki, spór uporczywy o nią prowadzi, utrzymuje się przy niej, lecz gdy się spostrzega że uposażenie pupila zmniejszyło się i jeszcze bardziej zmniejszyć się może, wyrzeka się i uposażenia i dziecięcia, i oddać go nie waha się w ręce tych właśnie opiekunów, dla których nieufność głośno wyznawał, i którym niemożność wykształcenia go i utrzymania w pismach swoich zarzucał. Nie chcemy rozbierać szczegółów umowy z Świdzińskimi zawartej, zniżyć sprawy do poziomu obliczyć się dających cyfr, śledzić czyli zapis Świdzińskiego naraził margrabiego na materialne straty; lecz widząc w jaki sposób kończy on swój zawód spadkobiercy i wykonawcy woli przyjaciela, jak się wywiązuje

z jego ufności, chcemy tylko przypomnieć co on sam w sądowem wystąpieniu przeciw braciom Konstantego wyrzekł: « *Świdziński braci nie miał* » i pozwolimy sobie go zapytać: *czyli miał przyjaciela?*

Jedną jeszcze wzmianki, umieszczonej w pożegnaniu piśmie, pominąć milczeniem nie możemy. P. Margrabia skarżąc się na ofiary, na jakie go dar przyjaciela naraził, wymienia stratę czterech mozolnych lat, w dobiegającym już szóstym dziesiątku, z ujmą sił i z krzywdą własnych spraw, a następnie przerwanie zawodu wojskowego syna « który on z prawdziwego powołania obrał. » — Myślimy dotąd, że sprawę zapisu uważał tak ojciec jak i syn, jako szczęśliwą i radośnie uchwyconą sposobność cofnięcia się z drogi, na którą nigdy wejść nie byli powinni. Dziś widzimy że powołanie było prawdziwe, żal z przerwania głąbok. Zaiste, zapal wojskowy jest u młodzi polskiej wrodzoną enotą, lecz czemuż będzie wybór wojska, na jaki pierwszy dobrowolnie odważył się potomek jednego z rodów polskich dotąd nieskałanego w dziejach?

Po zrzeczeniu się spadku przez p. margrabiego, urządzone w Radomiu dnia 30 kwietnia dokonaniem, rodzeństwo Konstantego Świdzińskiego uzyskało wszechwładne, żadnemu prawnemu ograniczeniu nie uległe posiadanie majątku i zbiorów jego. Byłoby ono nawet wolne od moralnego zobowiązania, bo mu go p. margrabia nie narzucił, gdyby bracia Świdzińscy nie byli go poprzednio na siebie nałożyli przy rozpoczęciu sporu z p. Wielopolskim. Chcąc bowiem zjednać sobie opinią publiczną, aktem przed rejentem Bryndzą zeznanym, zobowiązali się, w razie wygrania sprawy, oddać zbiory na użytek publiczny, i utrzymywać je w Warszawie roczną kwotą, którą oznaczyli. Do spełnienia tej obietnicy mogła być wezwać ich teraz i opinia publiczna i dziennikarstwo warszawskie, które ich było przeciw spadkobiercy niemiłym tak silnie przyjęło w opiekę. Lecz upoważniony od rodzeństwa, p. Tytus Świdziński pospieszył, na dniu 17 maja, z listem do pism warszawskich, w którym okazując znaczne zmniejszenie spadku po bracie, w skutku wytoczonych sporów, sprzedaży lasu przez p. margrabiego i zarządu jego, który liczne zaległości zostawił, starał się przygotować publiczność do zrozumienia niemożności w jakiej się spadkobiercy znajdują w dopełnieniu dawniej przyjętych zobowiązań. Jednakże oświadczał on gotowość oddania samych zbiorów na użytek publiczny, a jak się dowiadujemy, zobowiązywał się na ich utrzymanie wypłacać rocznie złp.—trzy tysiące! To uszczuplenie funduszu nastąpiło wprawdzie w skutku wywołanych sporów przez naturalnych sukcesorów Świdzińskiego, przecież nie chcemy ich zbyt surowo obwiniać ani też roztrząsać wykazanej przez nich niemożności. Nie będziemy zbyt wymagającymi i nie pozwolimy sobie żądać, aby się wzniesli, przez wzgląd na pamięć brata i dobro publiczne, do wysokości poświęcenia. Wiemy że w niektórych sporach, przed którymi cofnął się p. Wielopolski, mieli uzasadnione za sobą prawo, i że gdy jest ich kilku, takie zbiorowe poświęcenie, staje się zbyt trudnem. Lecz nie możemy zapomnieć tej stronności i nieogłędności, jakich winniemi się stali dzienniki, jakich się dopuścili literaci warszawscy, występując z systematyczną nieufnością i niechęcią przeciw p. Wielopolskiemu, a na oślep popierając sprawę rodzeństwa Świdzińskiego. Zaiste w tém ich występowaniu więcej było roznamietnienia, uprzedzeń, osobistych urazy, aniżeli rozważnej troskliwości o istotne dobro zapisu. Opinia warszawska uwieść się dała wspianymi obietnicami pp. Świdzińskich, i raz jeszcze dostarczyła dowodu, jak łatwo przyjmuje pozory za rzeczywistość dając się przychylnym lub niechętnym uprzedzeniem powodować. Dziś widzimy do czego by doprowadziło zwycięstwo w sądach przez pp. Świdzińskich odniesione, kiedy traktat pokojowy wywołał potrzebę szukania dla zakładu Świdzińskiego nowych opiekunów. Powiedzmy zatem otwarcie myśl naszą: sprawa ta klęska była dla wszystkich, bo każda strona niemal popełniła błędów. Wielu było powołanych, ale nikt — wybrany!

Dla ścisłości historycznej nadmienić tu musim, że na pożegnalne oświadczenie margrabiego i zarzuty przeciw exekutorom testamentu wymierzone, odpowiedzieli oni w piśmie z 15 maja, które przez to szczególnie obżalowanym czyni p. Wielopolskiego, iż wykazuje, że droga zgody z rodzeństwem Swidzińskiego, mógł być zapobiedz wszelkim z nimi sporom, nietkniętym zatrzymując fundusz oznaczony cyframi testatora. Pismo to koniec zapewne kładzie wszelkiej dalszej polemice, lecz nie wyjaśnia dokładnie, jakim będzie dalsze działanie exekutorów.

Z pociechą przecież dowiadujemy się, że sprawa tak długo nieszcześliwie prowadzona, pomyślniejszy wiać może obrot. Zaledwie rozeszła się wiadomość, że zbiór Swidzińskiego stał się opuszczoną sierotą, zewsząd odezwała się gorliwość o dalsze jego przeznaczenie, i zapewnienie mu przyszłości wskazanej przez szlachetnego dawcę. Najprzód, jak wieść niesie, kompetitorami do opieki i zobowiązań do niej przywiązanych, były osoby moralne, to jest spółki i stowarzyszenia, a przede wszystkim spółka Biblioteki Warszawskiej. Lecz Biblioteka, która się mniema być dziedziczką Towarzystwa Przyjaciół Nauk warszawskiego, azaż mogła sumiennie brać na siebie ten ciężar? Oddajemy wszelką sprawiedliwość jej usiłowniom i wytrwałości, lecz nie tajem, że jak jej podobno jeszcze daleko do zasług dawnego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, tak też mniej rękami długiego życia dostarcza od tych, które kiedyś miało Towarzystwo: a wiadomo przecież co się stało z jego zbiorami! Podniesiono także myśl, aby Towarzystwo Rolnicze weszło w umowę z rodzeństwem Swidzińskiego: myśl ta wychodząc za obręb działania Towarzystwa, poparcia znaleźć nie mogła. Nakoniec wśród różnorodnych doniesień o deszczu i pogodzie, koncertach i orkiestrach, dolinach i kępach, wyczytaliśmy w Tygodniku Warszawskim w *Czasie*, że na pewnym obiedzie, danym przez członków Arcykonfraternii Literackiej, jeden z jej z członków oświadczył gztowość przyjęcia w opiekę zbioru Swidzińskiego; w skutek czego wniosek pod rozważę został poddany, aby za pomocą składek miesiecznych, arcybractwo zbiór ten własnym utrzymywało funduszem. I tu chęć dobra, którą uznać należy, lecz Arcykonfraternia literacka, acz bardzo dawna i szanowna, jako religijne stowarzyszenie, dla tego chyba wystąpiła z tym wnioskiem że się literacką nazywa. Wprawdzie « jak szlachectwo tak i nazwisko obowiązuje: » lecz nazwisko nie zaś imię. Zapomniało, arcybractwo że nazwa literackiego, którem od dawna ochrzczone, jest tylko jego imieniem. Wszakże, jak nam listy prywatywne z Warszawy donoszą, poważniejsze i godniejsze uwagi oświadczenia doszły do dzisiejszych właścicieli zbiorów Swidzińskiego i do wykonawców jego woli. Odezwał się z nim, w sposób trafny i szlachetny, zbiorów kurnickich założyciel, Tytus hr. Działyński. I wistocie, księgozbiór sulgostowski połączony z kurnickim, stanowiłby piękną całość, z którejby dla nauk ojczystych niezaprzeczone spłynęły korzyści; lecz miejsce na ich przechowanie przeznaczone, i brak rękami jaką majoraty przedstawiają, nie dozwoliły przyjąć wspólnie ofiary. Rodziny hr. Kossakowskich i Krasińskich oświadczyły także gotowość przystąpienia do umowy, odpowiedniej wszelkim nie zbędnym wymagalnościom. Z tą drugą, jak nas zapewniają, toczą się układy i już dochodzą do skutku. Z radością słyszymy tę wiadomość. Umowa w sposób właściwy zawarta, dozwoli rodzeństwu Swidzińskiego uwolnić się od odpowiedzialności moralnej, a wykonawcom jego woli poda sposobność wywiązania się z ufności zmarłego. Zakład przywiązany do Ordynacji opinogórskiej też samą ręką otrzymać może, jaką byłby znalazł przy margrabstwie Myszkowskich; przeniesiony do Warszawy zadość uczyni żądaniom opinii i potrzebie publicznej. Ale z drugiej strony wyjawić musiny powątpiewanie, czyli co do wydawnictwa mającego z nim być połączonym, równie gruntownie i poważne zapewni ko-rzyści, jakie wtedy przedstawiał, gdy miał zostawać pod

kierownictwem znakomitego umysłem i nauką spadkobiercy, wspartego tak szacowną pomocą prof. Helcia. Aby mu równą nadać użyteczność, trzeba będzie niemaliej przezorności nowych właścicieli i trafnego wyboru kierownika wydawnictwem. Nakoniec powierzenie skarbów naukowych Swidzińskiego rodzinie ordynatów na Opinogórze i przyjęcie ich w tychże imieniu, miłą nas cieszy nadzieją, że do oddania tak pięknej krajowi usługi powołanem zostanie potomstwo Zygmunta Krasińskiego. A tak nad tym nowo wznoszącym się Zakładem czuwać będzie nie tylko zaspokojony duch Swidzińskiego, ale i pamięć nieodżałowanego wieszczu narodu strażą go swoją osłoni.

KRONIKA.

— *Ukazatel Ekonomiczny* donosi z Wilna, że w miesiącu czerwcu deputowani czterech gubernij wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej i minskiej, którzy tu przybyli w celu wypracowania projektu ustawy dla Towarzystwa Rolniczego, zakończyli swoje prace.

— Czytamy w liście otrzymanym z Kijowa: « P. Tokarski, mieszkający w okolicach Żytomierza, ożenił się z prawosławną. Miejscowy pop, dając szlub nowożeńcom, zapomniał wziąć od nich pismienne zobowiązania, przepisane ukazem cara Mikołaja, że dzieci swoje wychowają w wierze prawosławnej. W rok po ożenieniu się, urodził się p. Tokarskiemu syn, który też ochrzczone został w kościele katolickim. Miejscowe władze dowiedziawszy się o tem, natychmiast doniosły wyższej zwierzchności, i wkrótce, na mocy *najwyższego rozkazu Cesarza*, popa, za niedopełnienie przepisanej formalności, zdegradowano na prostego żołnierza, księdza katolickiego, siedemdziesięcioletniego zakonnika, posłano na Sybir, a p. Tokarskiego wtrącono do więzienia, w którym dotąd jeszcze zostaje. » To wszakże nie przeszkadza carowi Alexandrowi, rozczulać się nad losem Chrześcian tureckich; nam zaś do tylu innych dowodów, przybywa jeden więcej, że panowanie jego jest, jak sam powiedział, dalszym ciągiem panowania Mikołajewskiego.

— *Czas* podaje opis następującego wypadku: « Pewien właściciel dóbr w obwodzie tarnowskim, który z powodu podupałego zdrowia mieszka w Krakowie, a przeto sam gospodarstwa dojrzed nie może i dlatego jak nam powiadał, w obec terażniejszych ciężarów skarbowych i znacznych wydatków gospodarskich, nie ma odpowiedniego z majetności swojej przychodu, postanowił sprzedać wioski swe i o nabywcę na nie starał się. W samej rzeczy, nie długo potem, jakiś kupiec na dobra te zjechał na miejsce, ażeby przekonać się o ich wartości. Właściciel dowiedziawszy się o co rzecz idzie, przybyli w tych dniach do Krakowa i udali się do dziedzica, oświadczając mu, że skoro już zamierza dobra swoje sprzedać, to niechaj im zostawi pierwszeństwo: wprawdzie nie złożą mu oni naraz całej wartości majątku, lecz go zapłacą częściowo i dadzą tyle, ile obcy kupcy dać się obowiązują, a nadto zostawią dziedzicowi na własność dwór z ogrodem. Ugoda jeszcze niestana. Potem oświadczeniu, właściciel udali się na zamek i na intencję swego zamiaru zamówili nabożeństwo w kościele katedralnym; przytę kazali sobie otwierać świątnikom kaplice i groby królewskie, sownie ich za to wynagradzając. Zapisujemy to zdanie, jako ważny objaw pod względem moralnym i ekonomicznym. »

P. Izidor Jackowski, trudniący się od 28 lat czynnościami bankowymi w Interlaken (Szwajcaryi), życzy sobie wiać z współpracownika Polaka, znającego gruntownie język angielski i francuzki. Wzrastające operacje domu, którego imię ustalone, zapewniają przyszłość pewną jego firmie i obudzą nie wątpliwie chęć w szanownych ziomkach, którym daje się pierwszeństwo, do podzielenia jego pracy. Wyższe ukształcenie i znajomość języków są głównymi warunkami przyjęcia. (Pisać *franco* à Interlaken, Suisse.)

Redaktor, JAN KAZIMIRZ ORDYNIEC.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.